Nr. 44. Lwów 1 Listopada 1885. Rok II.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	3 złr. 50 ct.	Rocznie	8 mark.
Półrocznie	1 „ 75 „	Półrocznie	4 „
Kwartalnie	— „ 90 „	Kwartalnie	2 „

Redakcya i Administracya
we Lwowie
W GMACHU SEJMOWYM.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Nauka z Ewangelii św. na Niedzielę XXIV. po Świątkach.

W owym czasie mówił Jezus do ludu to podobieństwo: Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi, który posiał dobre nasienie na roli swojéj. A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel jego i nasiał kąkolu między pszenicą i odszedł. A gdy urosła trawa i uczyniła owoc, tedy się pokazał i kąkol. A przystąpiwszy słudzy gospodarscy rzekli mu: Panie, iżaliś nie posiał dobrego nasienia na roli twojéj? skąd tedy kąkol ma? I rzekł im: nieprzyjazny człowiek to uczynił. A słudzy rzekli mu: chcesz abyśmy poszli i wyrwali go? A on rzekł: nie, abyście snać zbierając kąkol nie wykorzenili wraz z nim i pszenicy. Dopuśćcie róść obojgu aż do żniwa, a w czasie żniwa rzekę żeńcom: zbierzcie pierwiéj kąkol i związcie go w snopki na spalenie, a pszenicę zgromadzcie do gumna mojego.

Tę Ewangelię czyta nam Kościół św., jeżeli Wielkanoc jest późno i skutkiem tego czas między świętem Trzech Króli a Niedzielą Starozapustną dosyć długi, w piątą Niedzielę po Trzech Królach, — jeżeli zaś Wielkanoc jest wcześnie i czas od święta Trzech Króli do Starozapustnéj Niedzieli pięciu Niedziel nie liczy, w jedną z ostatnich Niedziel po Świątkach (przed przedostatnią). Podobnie ma się z tą Ewangelią, która w przyszłym numerze tego pisma będzie drukowaną (notujemy to dziś, by w przyszłym numerze do tego przedmiotu nie wracać), czyta ją Kościół albo w szóstą Niedzielę po Trzech Królach, albo w przedostatnią po Świątkach, według tego czy Wielkanoc późno czy zawczasu.

W téj Ewangelii dziś wydrukowanéj Pan Jezus w podobieństwie o pszenicy i kąkolu uczy nas, dla czego Pan Bóg grzészników zaraz po grzéchu nie karze, ale ich cierpliwie znosi. Pod pszenicą rozumieją się w tém podobieństwie dobrzy ludzie, pod kąkolem źli ludzie. Człowiek z ręki Boga wyszedł sprawiedliwy i święty; złość szatana, który jest nieprzyjacielem i Boga i rodu ludzkiego, wprowadziła grzéch na ziemię, bo szatan skusił pierwszych ludzi do grzéchu. Gdy rośnie pospół pszenica i kąkol, niebezpiecznie byłoby wyrywać kąkol z pszenicy, bo możnaby z nią i pszenicy dużo wyrwać. Tak i Bóg nie karze grzésznika zaraz po grzéchu, bo ten grzésznik może się jeszcze nawrócić. Stąd jednak, że Bóg zaraz po grzéchu nie karze, nie powinni grzésznicy sądzić, że im ich grzéchy ujdą bezkarnie. Tak jak gospodarz mający kąkol między pszenicą, każe przy żniwie (albo przy młocie) oddzielić kąkol na spalenie, tak na sądzie ostatecznym na rozkaz Boży *wynijdą Aniołowie i wyłączą złe z pośrodku sprawiedliwych i wrzucą je w piec ognisty: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.*

Uwagi godném w téj Ewangelii jest także to, że nieprzyjaciel wtedy nasiał kąkolu między pszenicą, *gdy ludzie spali.* Rodzice i przełożeni, gdy wy nie jesteście bacznymi na wasze dzieci i waszych podwładnych, gdy niejako spicie, wtedy to źli ludzie w sercach waszych dzieci i podwładnych sieją kąkol,

sieją ziarno złego. Dlatego nie spuszczajcie z oka waszych dzieci i podwładnych.

Kąkol sieje w sercach ludzkich każdy, kto daje zgorszenie, a więc kto namawia do pijaństwa, do rozpusty, kto mówi mowy bezbożne, bezwstydne, śpiewa pieśni bezwstydne, słowem każdy kto czynem lub słowem drugich do grzechu pobudza lub grzech im ułatwia. Lecz jakże wielka kara czeka tych, którzy to złe ziarno sieją w sercach ludzkich! Pan Jezus bowiem powiedział: *Ktoby zgorszył jednego z tych małych, którzy we mnie wierzą, lepiéj aby mu zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono go w głębokości morskiej. Biada człowiekowi onemu, przez którego zgorszenie przychodzi!..*. *Ks. K. F. z Tarnowca.*

Wspomnienia wędrowca.

Pod tym tytułem od czasu do czasu, będziemy w naszem piśmie podawać opisy podróży po różnych krajach, aby też czytelnicy *Niedzieli* wiedzieli, jak to jest gdzieindziej, aby się przekonali o słuszności naszego starodawnego polskiego przysłowia: że wszędzie dobrze gdzie nas niema, — to jest: że jak niema kraju, w którymby coś dobrego nie było, tak znowu niema i takiego, któryby nie posiadał jakiejsiś strony złej, czyli niekorzystnej dla mieszkających tam ludzi.

Pierwsze nasze opowiadanie rozpoczynamy od owej Ameryki, której nazwa dobrze już u nas znana, a o której to Ameryce niektórzy mają jak najbłędniejsze pojęcia, sądząc, że to jest kraj miodem i mlekiem płynący, gdzie dość jest tylko się schylić, aby zaraz złotem naładować kieszenie. Iluż to się jednak ludzi zawiodło pojechawszy tam, gdy zamiast złota znaleźli nędzę i śmierć z głodu. Cóż potem pomódz mogą wszelkie narzekania na oszustów, co dla swojej korzyści namówili głupich ludzi do wędrówki za morze. Kto popełnił ten krok nierozważny, musi go później ciężko odpokutować, na to rady już niema.

Zwykle o Ameryce opowiadają niestworzone dziwy, aby tylko łatwowiernych ludzi namówić do podróży. Opowiadają, że tam pracować wcale nie trzeba, że byle przybyć, a zaraz się dostanie ziemię, zabudowania, bydło, narzędzia rolnicze, a wszystko za darmo, lub po niesłychanie taniej cenie, na przykład morg ziemi za parę złotych reńskich. I są tacy, co tym wszystkim bzdurstwom wierzą i ani im nawet na myśl nie przyjdzie, że to ninma takiego kraju na świecie, gdzieby można żyć, to jest jeść i pić bez pracy, i gdzieby co komu za darmo dawano. Kto ma pieniądze może tak samo w Ameryce jak i wszędzie żyć czas jakiś bez pracy, to jest dotąd póki ich nie straci, ale jak mu braknie już grosza, to co będzie wtedy? — Rozpacz i nędza?

Przedewszystkiem powiedzmy komu na tem i dla czego zależy, aby ludzi do Ameryki wywabiać? Oto przyczyna: Z Ameryki co rok przybywa tysiące okrętów ze zbożem i z bawełną do Europy, które tu wyładowawszy, muszą wracać próżno napowrót. Ponieważ to jest niekorzystnie, więc rade są, kiedy im się zdarzy sposobność zawiezienia czegoś do Ameryki, bo to jest zysk dla nich. Niemogąc zaś tam towarów wozić, chętnie się podejmują głupich ludzi za morze transportować, ażeby ich zaś dostać, na taki się koncept biorą właściciele tych okrętów. W każdem portowem mieście, jak np. w Hamburgu, pozakładali tak zwane Agencye do przewozu ludzi za morze. Agencye te znowu swych członków, czyli ajentów porozsyłały po różnych większych miastach w Europie, jak np. do Krakowa, do Poznania itd. żeby tam werbowali ludzi do Ameryki. Taki ajent bardzo gorliwie trudni się takim werbunkiem, obiecuje ludziom łatwowiernym złote gruszki na wierzbie w Ameryce, ponieważ za każdą zwerbowaną duszę dostaje znaczną nagrodę od właściciela okrętu. Oprócz tego taki ajent ma jeszcze tutaj i inne znaczne dla siebie korzyści. Skoro bowiem namówi włościanina do podróży, sprzedaje mu drogo nic nie warte ubranie, mówiąc: że do Ameryki nie można jechać w sukmanie, bo by cię za dzikiego człowieka wzięli i gruntu dać nie chcieli. Musisz jak pan wyglądać, bo tam w Ameryce panem będziesz. Że taki zaś amator zamorskiej podróży niezna obcych języków, ani też sobie w niczem poradzić nie umie, więc go we wszystkiem wyręcza niby z przyjacielstwa ajent, mając sposobność przez to do niemiłosiernego obdzierania biedaka. Ajent więc kupuje bilet na kolej, załatwia wszystko w drodze, i rozumie się, iż na wszystkiem ile się tylko da, oszukuje. Często nawet bierze pieniądze w drodze, niby dla zmiany austryackich

---

W ZAPASACH z POHAŃCAMI.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

PRZEZ E. ZORYANA.

(Dokończenie.)

Stefan sięgnął w zanadrze po worek z pieniędzmi. Wyjąwszy go rzekł:

— Weźcie to i wykupcie ojca mego.

Selim ręką pieniądze odsunął.

— Nie wiem jeszcze, czy ten którego widziałem jest ojcem twoim, więc go kupować za twoje pieniądze nie mogę.... a zresztą kto wie, czy ten, który jest twego ojca właścicielem, zechce go sprzedać, spodziewając się znacznego okupu.

— Tu jest znaczna suma, zresztą król powiedział, że da w zamian kogo z waszych, a ma ich u siebie wielu.

Czoło Selima spochmurniało na samo wspomnienie tych rodaków i współwyznawców swoich, którzy zostali pojmani do niewoli. Milczał dość długo, potem cicho zapytał:

— Tam u was naszym źle jest?

— Nikt im nic złego nie czyni...,

— Co robicie z jeńcami?

— Czekamy zamiany na waszych.

— Nie sprzedajecie ich?

— U nas ludźmi handlować nie ma we zwyczaju, wiara nasza nam tego zabrania....

— Tam naszych nie męczą?

— Nie, często nawet pozwalają powrócić do ojczyzny, gdy im się u nas nie podoba. Tatarzy sami zostają pomiędzy nami, mamy już wielu takich osiadłych. Kerim nie chce wracać do swoich.

Selim coś obmyślał. Wreszcie odezwał się:

— Słuchaj Stefan-ago (tak zwykł nazywać Stefana) klnę ci się na cienie Mahometa i dzieci jego, że ojca twego jeśli żyje odszukam i oddam tobie, nie biorąc za to ani piastra, choćbym sam miał go złotem okupić, ale ty mi przysięgnij, że kiedy wrócisz do kraju, uwolnisz jednego z naszych i tu go odeszlesz. Niech będzie głowa za głowę. Wiem ja, że kiedyś będą jeńców mieniali, ale na to długo trzeba czekać, ja nie byłem na wojnie, chcę bodaj tak swoim się przysłużyć.... Przysięgnij mi!

— U nas na taką rzecz przysięgi nie trzeba, szlachcic kiedy da słowo, to go dotrzyma. Odeślę jednego z waszych, albo sam powrócę, oddając się wam w niewolę.

Selim uścisnął dłoń młodzieńca.

— Wierzę ci, prawy jesteś i ojca kochasz.... takim ludziom zawsze się wierzy....

na pruskie, a wziąwszy je już się więcej nie pokazuje, a ty człowieku rób sobie co chcesz teraz.

Zdarza się znowu, że taki ajent tak zedrze znowu tych nierozważnych ludzi, że przybywający do Hamburga już niema czem opłacić dalszej podróży ztąd okrętem do Ameryki, i musi żebrać, żeby nie umrzeć z głodu. Ponieważ zaś i żebrać niewolno, więc policya aresztuje takich ludzi i zamyka do kozy i ileż to razy się zdarzyło, że po kilkadziesiąt takich ludzi transportują potem z powrotem do Krakowa. Biednaż wtedy dola tych nieszczęśliwych, którzy tu sprzedali odziedziczone po ojcach grunta, ażeby szukać za morzami szczęścia, a oto w parę tygodni wrócili bez grosza zgłodniali nędzarze — i co tu teraz robić?

Inni znowu, mając jeszcze funduszu tyle w Hamburgu, że zdołali zapłacić za przewóz na okręcie, przybywają do owej Ameryki bez grosza lub z małym jego zapasem. Dopiero się wtedy rozpoczyna nędza i prawdziwe piekło dla tych ludzi w owej Ameryce, gdzie wierzyli że tak za darmo panami zostaną. Nieumiejąc po angielsku, gdyż tym językiem w Ameryce mówią, — nie mogą się nikogo ani o co zapytać, ani też poradzić. Nieszczęście więc bez nadziei wydobycia się z niego, którego że wielu przenieść nie mogą, więc też z głodu, z rozpaczy, ze zgryzoty, z tęsknoty za swoim krajem mrą niebaczni ludzie jak muchy, lub odbierają sobie życie, przeklinając na czem świat stoi i oszustów ajentów i swój los, któregoby jednak nie potrzebowali doświadczać, żeby byli mniej łatwowierni.

Często też bywa, że skoro nasz włościanin w Ameryce znajduje się w najokropniejszej nędzy, zjawia się znowu jakiś oszust, który go stara się na swoją korzyść wyzyskać.

Zarówno to bowiem w Ameryce jak i w Europie są ludzie bez serca i bez sumienia, którzy chcą żyć z ludzkiej krzywdy. W Ameryce są to ajenci z różnych fabryk i kopalni, którzy ich właścicielom dostarczają robotników. Ajenci tacy chętnie biorą w swoje ręce ludzi polskich, ponieważ są nieporadni i bardzo długo nie mogą się nic po angielsku nauczyć, więc też długo biedę muszą znosić, nieumiejąc się na nią skarżyć. Ajenci tacy, umieściwszy w fabryce lub kopalni naszego brata, biorą za niego zapłatę, dając mu zaledwie skąpe życie, za które musi jak koń pracować, poniewierany od wszystkich.

I z tych biedaków jeżeli po długiej nędzy zdołał się z niej który wydobyć i dojść do czegoś, strach pomyśleć ile za to innych zginąć musi marnie, a bez żadnej potrzeby.

I na stu łatwowiernych, co się dali namówić do wyjazdu z kraju do Ameryki, gdzie mieli być panami i dostać domy, grunta, bydło za darmo, nie zawsze uda się nawet jednemu przetrwać wszystkie nędzy, nie rozpić się ze zgryzoty i uciuławszy ciężką pracą jakiś grosz kupić sobie kawałek ziemi. Najgorszy jeszcze los takich, co się puścili za morze z żonami a często i z dziećmi.

Ameryka, czyli właściwie Stany zjednoczone, jest to kraj obszerny, złożony z wielu prowincyi, które tam się Stanami nazywają. Otóż Stany wschodnie są już dobrze zaludnione i zagospodarowane, i dla tego też ziemia w nich tak jest droga jak w Europie. Kto jednak chce taniej grunt nabyć, ten musi się udać daleko do zachodnich Stanów. I tu znowu występują ajenci, którzy Bóg wie nieco obiecują oni gruntów, jak np. tak urodzajne ziemie, że byle tylko jakkolwiek ją podrapać i zasiać, a będzie się 30 i 40 korcy z morgu sprzątać. Ciągną się emigranci do tych dalekich prowincyj zachodnich i znajdują pustynię lasem porosłą, którą trzeba sobie samemu wykorczować, uprawić, zasiać, dom wystawić, wszystko co potrzeba za własne pieniądze kupić i z daleka sprowadzić. I znowu ile to pracy ciężkiej dołożyć trzeba, ile zawodów doznać nim się dojdzie do tego, że ten kupiony kawałek pustyni stanie się wreszcie jaką taką orną rolą. Ale i i tu jeszcze nie koniec wszystkim przykrościom, bo i tu one coraz to nowe się pojawiają, a do najgorszych może należy to, że taki kolonista czyli osadnik żyjąc zdala od innych ludzi, albo też w niewielkiej ich liczbie, narażony jest na odwiedziny Indyan. (a. d. n.)

Sprawy krajowe.

Odpowiedzialność za szkody gminie wyrządzone. Władze autonomiczne są uprawnione, uznawać członków Zwierzchności gminnej odpowiedzialnymi za szkody gminie wyrządzone. Orzeczenie odnośne nie jest ostatecznem i egzekucyi podlegającem, więc równie jest i szczegółowe określenie tego, za co członkowie Zwierzchności (w drodze prawa) odpowiadać mają, nie sprzeciwia się § 64. ust. gm., gdyż Rada gminna

---

— A jeńca tego, jeśli nim jest ojciec mój, kiedyż zobaczę — zapytał Stefan.

— Bądź spokojnym i czekaj, przysiągłem, więc dotrzymam.

Upłynęło od tej rozmowy dni kilka. Stefan znowu zapytał Selima o ojca.

— Nie chcą go dać, spodziewają się okupu.

— Ależ ja mam złoto....

— Nie, tak być nie może — rzekł Sulim — i ja złota nie szczędziłbym, ale ono teraz na nic się nie przyda. Domyśliliby się łatwo, że mi zależy na tym jeńcu, nie daliby go...

— Gdybym go tylko mógł zobaczyć — mówił Stefan — potrzebne to jest, aby być pewnym, czy to on....

— Nie można, nie można — powtarzał stary Selim.

Stefan czekał, ale smutny był i niespokojny. Gorączka go paliła, wreszcie na dobre się rozchorował.

Kłopot to był dla Selima nie lada. Lekarza bał się przywoływać, aby ten nie poznał w nim Polaka i nie rozgłosił tego po mieście. Tymczasem radzono to i owo, ale gorączka nie ustępowała. Przy Stefanie czuwał Kerim, czasem sam Selim, ale ten często wydalał się z domu.

Stefan w gorączce majaczył i rzucał się; Kerim, który go polubił i przywiązał się doń, nie wiedział co radzić, uspokajał, powtarzając ciągle, że ojca odnajdą.

Trwało to dość długo.

Pewnego dnia, już nad wieczorem, do pokoju w którym chory leżał, weszło dwóch ludzi. Stefan ich nie poznał, w gorączce będąc. Kerim spojrzał, powstał na powitanie Selima, ukłonił mu się aż do ziemi, potem spojrzał na drugiego mężczyznę i wytrzeszczył zdziwione oczy. Usta rozwarł szeroko, na twarzy malowała się ciekawość przeplatana radością. Postąpił parę kroków naprzód ku przybyłym, powtarzając półgłosem jakieś słowa niezrozumiałe.

Selim nie zważając na to, wziął swego towarzysza za rękę, prowadząc do łóżka.

Nieznajomy zdziwiony był takiem postępowaniem Turka, ale do łóżka się zbliżył i spostrzegł chorego. W półzmroku nie mógł zrazu poznać jego twarzy. Nagle krzyk wydobył się mu z piersi:

— Stefan!

Chory rzucił się gwałtownie, dźwignął na łóżku, na pół nieprzytomnie spojrzał przed siebie, i zawołał:

— Ojcze!

Rzucili się sobie w objęcia.

Stefan śmiał się i płakał. Ojciec także łzy miał w oczach, lecz nie rozumiał dobrze co się koło niego dzieje. Wiedział że ten, który go pojmał na wojnie rannego, obecnie sprzedał go jakiemuś bogatemu Turkowi i z tym właśnie

*

a tem samem i wyższe Władze autonomiczne mają sprawdzać i załatwiać rachunki roczne, zatem uchwalić, czy rachunek odpowiada wymogom ustaw, albo też w przeciwnym wypadku robić zarzuty, więc o odpowiedzialności za wyrządzoną szkodę gminie orzekać. Zresztą bez takiego orzeczenia przełożonych organów droga prawa przeciw członkom Zwierzchności gminy nie dałaby się pomyśleć. (Orzecz. Tryb. admin. z 22 paźdź. l. 2277).

Rekrutacya. Ponieważ wielu młodych ludzi wynosi się przed dojściem do popisowego wieku za granicę i nabywszy tam obywatelstwo, wraca potem do Austryi i pod osłoną obcego poddaństwa uchyla się od rekrutacyi — Ministerstwo obrony krajowej, w porozumieniu z Ministerstwem spraw wewnętrznych, wezwało Namiestnictwo, aby do czudzoziemców tego rodzaju zastosowywało postanowienia ustawy szupaśniczej o przymusowem wydalaniu.

Drogowe. Wydział krajowy oświadczył w okólniku do wszystkich Rad powiatowych, że nowa ustawa drogowa zacznie obowiązywać od 1 października 1886 i dopiero od tego czasu nowe należytości mają być uiszczane, a do tego czasu obowiązuje jeszcze dawna ustawa drogowa z roku 1866.

Przymusowe asekuracye budynków. Wydział krajowy wygotował projekt ogólnej *przymusowej asekuracyi budynków włościańskich*. Jeżeli ten projekt zostanie przyjęty, w takim razie w całym kraju ustanowieni będą osobni kontrolorowie asekuracyjni, mający czuwać nad tem, aby każdy budynek był ubezpieczonym. Wszyscy obowiązaniby byli asekurować się gdziebądź lub w krakowskiem towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń. Projekt ten tylko wtedy mógłby być przez Sejm przyjętym, gdyby Rząd przyjął na siebie pobór i egzekucyę opłat asekuracyjnych, w razie ich nieuiszczenia. Za to zakład asekuracyjny musiałby się zobowiązać, że będzie wypłacać odszkodowanie nawet w takim razie, kiedy pożar wybuchnie przed ściągnięciem raty asekuracyjnej. Byłoby to dobre, bo już nikogo pożar nie mógłby wtrącić w nędzę.

W sprawie odroczenia pierwszej raty zaliczek, otrzymanych ze skarbu państwa po zeszłorocznych wylewach, Wydział krajowy uczynił, jak donosiliśmy, przedstawienie do Rządu; w skutek tego Namiestnictwo zarządziło dochodzenia bliższe, a z tych dochodzeń okazało się, że tylko 13 gmin pow. krakowskiego, 20 gmin pow. wadowickiego i gminy pow. wielickiego położone nad Rabą, Skawinką i Stradomką, jako dotknięte tegoroczną powodzią, nie będą mogły złożyć I. raty, nie zachodzi więc potrzeba ogólnego odroczenia terminu spłaty zaliczek.

Egzekucye podatkowe. Najwyszy Trybunał wypowiedział na dniu 8 z. m. zasadę, że Władza podatkowa, która za ściągnięcie podatków przeprowadziła niesłuszną egzekucyę, jest obowiązaną dać zupełne zadosyćuczynienie stronie poszkodowanej.

Gazeta Lwowska, z powodu sprawy egzekutora podatkowego, w powiecie samborskim, który znikł zabrawszy pobrane od stron podatki w kwocie 2000 zł., podaje ostrzeżenie, że poszkodowane strony winę strat poniesionych będą musiały sobie samym przypisać, gdyż egzekutorom podatkowym bezwarunkowo nie wolno odbierać od stron pieniędzy i że stosowna przestroga znajduje się nawet na doręczanych przez egzekucyą kartach upomnienia.

Koleje. Ministerstwo handlu w odpowiedzi na uchwałę sejmową, która poleciła Rządowi popieranie budowy dwóch linii kolejowych: *Dobra-Wieliczka* i *Sniatyn-Horodenka-Zaleszczyki*, oznajmiło, że wprawdzie subwencyi rządowej dać nie może, ale gotowa przyznać tym kolejom rozmaite ulgi i w ogole popierać tę budowę, jeżeli przedsiębiorcy wykażą się odpowiedniemi funduszami.

Nowy sąd powiatowy. Ministerstwo sprawiedliwości zezwoliło na utworzenie nowego Sądu pow. w Żabnie (termin otworzenia jeszcze nieoznaczony). Do Sądu tego należeć będą gminy wyłączone:

1. Z dotychczasowego Sądu powiatowego w Dąbrowie: Bieniaszkowice, Biskupice (nad Wisłą), Borusowa, Chorążec, Czyżów, Grębboszów, Goruszów, Gorzyce, Hubenne, Janikowice, Kozłów, Karsy, Kłyż, Laskówka Odporyszewska, Lubiczko, Otfinów Stoiński z Konopką, Pałuszyce, Pasieka Otfinowska z Bugajem, Pierszyce, Pilcza Żelechowska, Podlipie, Siedliszowice, Sikorzyce, Wola Grębboszowska, Wola Żelechowska, Zakirchale, Zalipie, Zawierzbie, Żelazówka, Zelichów, Ujście jezuickie, Odporyssów, Sieradza z Finkizm.

2. Z Sądu w Radłowie: Dęblin, Jagodniki, Jadowniki mokre, Miechowice małe i wielkie, Nowopole, Wietrzychowice z Szymonowicami, Pasieką i Pasierbem, Wola Rogowska.

---

wszedł do tego domu jako niewolnik. Syna tu spotkać nie spodziewał się.

Jak błyskawica przebiegła mu przez głowę myśl, że i Stefan popadł w niewolę. Smutno mu się zrobiło bardzo, łzy płynęły z ócz, tulił syna w ramionach, nie mogąc słowa przemówić.

Selim dał znak Kerimowi i obaj wysunęli się cicho z pokoju.

— Więc cię odzyskałem, ojcze mój drogi — odezwał się wreszcie Stefan.

— Dziecko moje — szepnął ojciec.

Stefan śmiał się z radości wielkiej.

Zkąd ty się tu wziąłeś? — zapytał ojciec po długiem milczeniu.

Stefan opowiedział mu wszystko.

Teraz dopiero zrozumiał pan Michał, dla czego go tu przyprowadzono i co znaczy obecność syna. Obejrzał się po pokoju. Chciał pewno podziękować swemu wybawcy.

— Tyś chory — rzekł po chwili.

— To nic ojcze ukochany, teraz będę zdrów, gdy cię już odzyskałem.

Ojciec usiadł na krawędzi łóżka. Opowiadał swoje przygody. W bitwie ranny ciężko został pojmany i uwięziony. Nic mu złego nie czynił jego właściciel, licząc na okup.

Teraz dopiero spostrzegł Stefan, że Ojciec nie ma prawej ręki. Łzy mu się z ócz puściły.

A jednak byli szczęśliwi, bo wolni. Mieli niebawem powrócić do domu, jak tylko Stefan wyzdrowieje.

Selim nie mógł wyprosić się od podziękowań, które mu ojciec i syn składali.

— Nie dziękujcie — mówił — uczyniłem co mogłem, szczęściło mi się w tem, a teraz czekam na dopełnienie warunku.

Stefan objaśnił ojcu do czego się zobowiązał.

Niebawem puścili się do ziemi rodzinnej. Kawał drogi towarzyszył im Selim, potem zdał ich na opiekę Kerima.

Przeprawiali się najczęściej nocami, w dzień kryjąc się przed Turkami i Tatarami, aż wreszcie dotarli szczęśliwie do granicy. Odtąd już drogę mieli łatwiejszą. Jechali szybko zmierzając naturalnie najpierw do pana Szczodrzyckiego, aby mu podziękować za jego dobroć i oddać Kerima.

Pan Wenanty płakał z radości, że tak się szczęśliwie udała wyprawa, do której on dopomógł.

— Jeden na tysiąc ledwo będzie tak szczęśliwym — mówił.

— Zatrzymał gości dwa dni, aby wypoczęli po trudach podróży, sam przodem wysłał posłańca z listem do Rudki.

— Lepiej niech się na wasze przyjęcie przygotują, na-

3. Z Sądu del. miejskiego w Tarnowie: Konary, Niecieeza, Podlesie dębowe, Żabno z przedmieściem i Targowiskiem.

Przyszły Sąd w Żabnie mieścić się będzie w Starostwie Dąbrowskiem, dla tego też i gminy przyłączone do tegoż Sądu ze Starostw Brzeskiego i Tarnowskiego będą do Starostwa Dąbrowskiego przydzielone.

Handlarze ludzi. W Krakowie aresztowano Moryca Steinweissa i jego wspólniczkę, Reginę Frieber za to, że namawiali włościan, aby wynosili się do Ameryki i okropnie ich przytem obdzierali. Za wózek z Krakowa do Krzeszowic kazali oni sobie zapłacić 20 zł. transportowanej rodzinie włościańskiej, gdyż kolej omijają, a szczególnie Kraków, bo tu na dworcu czuwa komisarz policyi. Z Krzeszowic więc mieli nieszczęśliwi jechać do Berlina i dali ajentom na bilet kolejowy wymaganą sumę, ci jednak kupili włościanom bilet jazdy nie do Berlina — lecz do Oświecima. Że do Krakowa i z Krakowa niepodobna jechać koleją, — tłumaczyli ajenci włościanom — bo tu w Krakowie są „niedobre ludzie, coby ich związali i bili za to, co oni jadą". Kiedy policya dowiedziała się o tym fakcie i aresztowała Steinweissa, który już 7 lat odsiedział w kryminale, i jego wspólniczkę, podnieśli oni krzyk oburzenia, czując się dotkniętymi na honorze! Grozili skargą na samowolne postępowanie i odwołaniem się do właściwych władz, itd., a żądali dowodów swego przestępstwa. Na szczęście, dowody się znalazły i za pomocą drutu telegraficznego polecono na koszt policyi sprowadzić włościan, którzy jeszcze z Oświęcima nie wyjechali, do Krakowa — i tu opowiedzieli oni, jak ich handlarze traktowali. A to będzie dostateczne do należytego postąpienia z winnymi.

W Kałuszu Sąd zasądził sędziego powiatowego A. F. z Rożniatowa za znieważenie publiczne Mikołaja Dobosza, wzorowego naczelnika gminy Ceniawy, na grzywnę 10 zł.

W Żurowie pow. rohatyńskiego, zezwoliło Ministerstwo handlu, w skutek przedstawienia Wydziału krajowego do Dyrekcyi poczt, na utworzenie urzędu pocztowego.

Z Tarnowa donoszą, że Kurya Rzymska potwierdziła projektowany przez Rząd podział dyecezyi Tarnowskiej w ten sposób, że 20 dakanatów to jest całą Nowotarszczyznę, Makowskie, część Bocheńskiego i Niepołomickie wyłączone zostaną z dyecezyi Tarnowskiej, a przydzielone do dyececyi krakowskiej.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

O krowach nie chcących się dać doić.

Krowa albo nie chce się dać doić, albo też mleko wstrzymuje.

Wstrzymuje zaś mleko, mając cielę jeszcze przy cycku, lub też zaraz po odsadzeniu. Robi tak samo i wtedy, gdy ją doi kto obcy, ktoś inny, niż zwykle, lub gdy dostała się do innej obory między nieznane jej bydło i ludzi.

W takim razie należy się z krową obchodzić łagodnie i cierpliwie, dodawać jej co lepszego do jedzenia w czasie doju, pochlebiać łagodnemi słowami i głaskaniem, a żadną miarą nie złościć się, nie kląć i nie krzyczeć, broń Boże zaś bić lub popychać, bo to tylko złe pogorszy.

Tylko wtenczas, gdy krowa znarowiona i uparta bez żadnych z powyższych przyczyn mleko zatrzymuje, można użyć niżej podanych środków i założyć na cecki tak zwaną maszynkę do dojenia. Są to rurki na półtora cala długie i cienkie z rogu, słoniowej kości, nowego srebra lub cyny, które się kładzie w dziurkę cycka, przez co mleko samo rurkami wycieka.

Niebezpieczeństwa ani bólu dla krowy niema z tego, jeżeli się rzecz robi ostrożnie i cierpliwie, a krowy łatwo się do tego przyzwyczajają. Ale lepiej jest sposobu tego nie używać, gdyż nigdy się nim dobrze krowy nie wydoi, bo do tego potrzeba poruszania i niejako uderzania w wymię, jak to robi cielę przy ssaniu, trykając matkę w wymię. Nadto dziurki w cyckach zbyt się rozszerzają, a muskuły się osłabia, tak iż z czasem mleko samo z wymienia wycieka i ginie.

Właściwy upór wyradza się u krów zwykle z winy ludzi, źle się z niemi przy dojeniu obcho-

---

głe zjawienie się mogłoby ich uradować do zbytku, a radość jak smutek wielki szkodzą czasem.

Wreszcie pospieszyli ojciec z synem ku domowi, odpoczywając mało. Pilno im było.

Któż opisze radość pani Reginy, gdy ujrzała męża i syna, tak cudownie prawie ocalonych. Pan Piotr z wnuczką, czekał już w Rudce na przybycie drugich sobie przyjaciół. Sąsiedzi zjechali się, witali jeńców serdecznie, ciesząc się z ich ocalenia.

Stefan zabawił w domu krótko. Jemu pilno było do króla.

Pojechał. Sobieski przyjął go łaskawie, zdziwiony wysłuchał opowieści o całej przeprawie Stefana, a wreszcie usłyszawszy prośbę rzekł:

— Dam ci nawet dwóch Turków, wybierz ich sobie sam. Należy się to słusznie, bo zacny Selim, nie tylko ojca, ale i ciebie ocalił. Chwali się też i to, żeś nie omieszkał się wywiązać z danego słowa. Postępuj tak zawsze, a kraj będzie miał z ciebie dzielnego i zacnego obywatela.

Stefan wybrał sobie jeńców tureckich zamożnych i dostojnych, przyniósł im list królewski, zapewniający swobodny przejazd przez ziemie nasze, kazał się pokłonić Selimowi, a nawet na drogę obdarzył. Turcy dziwili się wielce temu czynowi szlachetnemu, a pewno chwalili młodego rycerza powróciwszy do Turcyi.

Spełniwszy ten obowiązek, spieszył Stefan do domu, do rodziców, których tak długo nie widział.

Radość i szczęście zawitały do szlacheckiego dworku w Rudkach. W spokoju wypoczywał pan Michał, po tylu trudach i cierpieniach. Pomimo braku prawej ręki, gospodarował sprzężyście, ciesząc się długo zdrowiem czerstwem.

Stefan wkrótce po powrocie z Turcyi opuścił dwór rodzinny, przenosząc się do Zarzecza, jako mąż nadobnej Zosi, Pan Piotr sam już nie mógł zajmować się gospodarstwem, bo często niedomagał ze starości.

Stefan z żoną często bywał u rodziców, to znowu oni u niego, używając prawdziwego, niczem nie zamąconego szczęścia. W zimie przy kominku opowiadali mężczyzni przygody wojenne. Starzy patrzali na Stefana, jako na godnego następcę i dawnych cnót spadkobiercę.

Sąsiedzi pokazywali dzieciom swoim Stefana, jako wzór poczciwego syna, który z narażeniem własnego życia szedł ratować ojca z niewoli.

Piękny to i godny naśladowania był przykład.

---

dzących, albo nie umiejących doić, albo też gwałtownych, którzy się łatwo niecierpliwią i krzyczą lub biją bydlę za każde poruszenie lub własną nieostrożność. Często też krowa narowów nabiera przez to, gdy co chwila kto inny ją doi, a jeden gorzej od drugiego. Ale bywają też krowy takie, które znać łechtliwe są w wymieniu i za najmniejszem dotknięciem poruszają się niespokojnie, depczą i biją nogami, albo przeszkadzają ogonem. To wszelako rzadko się zdarza. Jeżeli w takim razie wszelkie łagodne środki nie pomagaja, których koniecznie użyć należy i co się dziać powinno pod dozorem gospodarza albo gospodyni przez czas dłuższy, wtedy dopiero użyć można środków przymusowych, następnie podanych.

To przecież niech sobie każdy pamięta, że krowa choć to nieme bydlę tylko, bardzo wrażliwe jest na głos ludzki. A więc odzywać się do niej łagodnym głosem, bez krzyku, bez klątwy, bo choć ona słów nie rozumie, ale ostry głos opryskliwy ją przeraża i niespokojną czyni. Wie ona z doświadczenia, że klątwa i wymyślanie są zwykle zapowiedzią popychania, bicia, kopania nogami lub gorszego jeszcze katowania bydlęcia, jak się tego niestety ludzie gwałtowni a ciemni często dopuszczają.

Środki do uspokojenia krów narowistych są następujące:

Pierwszy i najlepszy, bo najprostszy i najłagodniejszy a nie sprawiający bydlęciu żadnej przykrości, jest położenie krowie na krzyż worka w zimnej wodzie umaczanego. To zwykle pomaga, krowa po chwili stoi spokojnie. Ten środek więc zaleca się przedewszystkiem i nigdy nie należy użyć następnych gwałtowniejszych, dopoki się sam gospodarz lub gospodyni nie przekona ją, że ten mokry miech, dłuższy czas nawet używany, u krowy nie pomaga.

Drugiém sposobem jest podniesienie krowie nogi przedniej po tej stronie, z której się doi. Robi się to w ten sposób: Silny mężczyzna chwyta krowę nisko przy pędlinie za nogę i zgina ją w kolanie jak najbardziej, a potem nakłada pętlicę powroza tak, żeby można kij przetknąć między powróz a zgięcie pod kolanem. Kij a raczej kawał knebla powinien być nie długi, gładki i mocny, aby bydlęcia nie skaleczyć. Można też założyć powróz w pęcinę i przerzucić przez kłąb krowy na drugą stronę a podniesioną nogę w ten sposób trzymać w powietrzu, ale to zmudne a niepewne. Tego sposobu używać należy z wielką ostrożnością pod dozorem, aby bydlęcia nie męczyć, nie okulawić i nie skaleczyć.

Ostatni środek jest najgwałtowniejszy, używa go się też tylko w ostateczności, zawsze pod ścisłym dozorem gospodarstwa. Chwyta się krowę palcami za nozdrze i szczypie mocno te nozdrza, a gdy to nie wystarcza, zakłada jej się zamiast palcy tak zwaną c y g a ń s k ą u z d e c z k ę, to jest drewniane kleszcze na nozdrza. Przedział czyli ściana między dziurami w nosie jest u bydła bardzo tkliwa i czuła i na tem się rzecz cała zasadza.

Ale to już ostateczność, bo ból z tego dla bydlęcia wielki i niebezpieczeństwo zapalenia. Nigdy i żadną miarą nie należy dozwolić czeladzi, aby tego sposobu używała bez wiedzy, pozwolenia i bez dozoru gospodarza, gdyż może krowę zmarnować.

Gospodarz.

ZE ŚWIATA.

W Wiedniu obradują teraz Delegacye wspólne. Cesarz przyjmując te delegacye w mowie swej powiedział, że państwo szczególniej po ostatniem zjeździe w Kromieryżu z carem Rosyjskim, zostaje w przyjaźni z obudwoma cesarstwami, to jest Niemieckiem i Rosyjskiem, a skutkiem zgodnego działania spokój zostanie utrzymany na półwyspie Baikańskim i rzeczy wrócą do tego stanu, jak były przed powstaniem w Rumelii.

W budżecie dla wspólnego Austro-Węgierskiego Państwa ustanowiono nowy wydatek na podwyższenie płacy niższym oficerom w armii, który zapewne będzie przyjęty.

Izba posłów odroczoną została; nasi posłowie już wrócili do domów, a na nowo zjadą się nie prędzej, jak w końcu stycznia 1886 r. Sejm nasz otwarty będzie 22 listopada r. b.

Z krajów Tureckich i w tym tygodniu niema nic ciekawego. Wszyscy się uzbrajają, kilka razy już telegramy donosiły, że wojska serbskie przekroczyły granicę bułgarską, ale pokazało się, że to nie prawda. Za to do Konstantynopola na żądanie Turcyi ma być w tych dniach zwołaua nowa narada czyli konferencya wszystkich państw, które podpisały traktat Berliński, a ci mają obmyślić sposób, żeby w Rumelii i Bułgaryi wszystko wróciło do dawnego stanu jak było przed rewolucyą, to jest, żeby Rumelia miała oddzielny rząd i gubornatora tureckiego, a Bułgarya tak samo po dawnemu. Rosya chce podobno, żeby usunąć z tronu ks. Aleksandra z Bułgaryi, za to, że bez jej wiedzy i zezwolenia wziął udział w powstaniu Rumelijskiem, nawet już mówią, kto ma być jego następcą. Ale ze wszystkiego najciekawsze, co będzie, jeżeli Bułgarowie nie zechcą usłuchać wyroku konferencyi, a zatem kto ich ma do tego przymusić. Wątpimy, aby państwa, które utworzyły to nowe państewko, pozwoliły Turcyi wprowadzać tam swoje wojska i prowadzić z nim wojnę, — a zatem kto się tego podejmie. Słusznie też utrzymują, że ta konferencya w Konstantynopolu, to tylko przewlekanie sprawy do wiosny.

Z Berlina donoszą do nas na razie pocieszającą nowinę. Rząd pruski pozwolił czcigodnemu kuratorowi Macierzy polskiej, sławnemu pisarzowi naszemu J. Kraszewskiemu, za złożeniem kaucyi 20.000 marek wyjechać z Magdemburga na zimę do maja r. p. Dobrze i to, że czcigodny starzec będzie mógł w cieplejszym klimacie poratować swoje zdrowie.

W Rosyi znowu toż samo. Walka Rządu z Polakami i z katolicyzmem. Pod rubryką Rozmaitości podajemy, co się stało z ks. biskupem kaliskim. Od ks. biskupa Hryniewieckiego wygnanego w głąb Rosyi z Wilna, przychodzą wiadomości, że się źle z nim obchodzą, a nawet nie pozwolono, aby do niego przyjechał jaki ksiądz katolicki.

Nowiny z kraju.

Z Towarzystwa Kółek rolniczych mamy wiadomość, że we wsi Raniszowice koło Ranizowa, za staraniem W. Dębińskiego, koloniści niemcy założyli K ó ł k o r o l n i c z e.

W Kółku Witkowice pow. Bialskim był sklepik Kółka, prowadzony przez przewodniczącego, który Zarząd Kółka wzią-

wszy w swój zarząd, zaraz w pierwszem miesiącu miał czystego zysku około 100 zł.

Zarząd Główny odniósł się do c. k. Ministerstwa w Wiedniu o przyznaniu Towarzystwu pewnego funduszu na dalsze lustracye i wykłady gospodarskie w Kółkach rolniczych.

J. E. arcybiskup obrz. ormiańskiego ks. Isakowicz (donosi ruskie pismo Batkiwszczyzna) przebywając przez jakiś czas we wsi Brodkach lwowskim powiecie, odprawił w dzień podniesienia św. Krzyża nabożeństwo w miejscowej cerkwi, potem słuchal w języku ruskim uczniów katechizmu i objaśniwszy znaczenie uroczystości, obdarzył dziatwę obrazkami świętych. Następnie dowiedziawszy się od miejscowego proboszcza, że jeden z uczniów tej wsi uczęszcza do pierwszej klasy gimnazyum ruskiego we Lwowie, dostojny arcypasterz, wróciwszy do domu, kazał zawołać do siebie owego ucznia, zaprosił go na obiad i obdarował datkiem, obiecując wspomagać go miesięcznie. Oto „pisze „Batkiwszczyzna“ wzór dobrego arcypasterza.

Ś. p. Józef Balon, nauczyciel gimnazyum w Jaśle, umarł d. 19 października b. r. w wieku lat 34. Był to zacny i prawy człowiek, wzorowy nauczyciel i powszechnie lubiany, szczególniejszem jednak cieszył się poszanowaniem u ludu naszego, jako troskliwy o jego oświatę sekretarz tamtejszego Towarzystwa oświaty. Dlatego też śmierć jego w tak młodym jeszcze wieku, wzbudziła w Jaśle powszechną żałobę, a my żegnając dzielnego pracownika na polu oświaty ludowej, możemy tylko powiedzieć: Niech ci zacny przyjacielu ludu, rodzinna ziemia lekką będzie.

Mielec. Tutejsza Rada miejska krząta się bardzo około miejskich spraw publicznych. Uchwaliła naprzód dokładny akt fundacyjny nowej miejscowej 4 klasowej szkoły. Następnie poleciła wybranej przez siebie komisyi ułożenie przypisów względem zaniedbanych dzieci i uliczników. Wreszcie dla zapobieżenia żebractwa wyznaczyła osobny fundusz na utrzymanie miejscowych ubogich.

Szkoły ludowe w pow. doliniańskim. „Diło“ pomieszcza w urze 112 korespondencyą z powiatu doliniańskiego, z której podajemy poniższe szczegóły. Budynki szkolne we wsiach kameralnych są piękne, podług planu zbudowane, a w nich izby szkolne obszerne; we wsiach prywatnych natomiast są budynki bardzo nędzne. Dzieci uczęszczają do szkoły z wielką ochotą, szczególnie tam, gdzie gromada posiada pastwisko gromadzkie, a bydło pasie się pod nadzorem najętych pastuchów; gdzie niema wspólnego pastwiska, tam też i frenkwencya, zwłaszcza w lecie, słabsza, gdyż dziatwa szkolna pilnuje bydła. Starsi włościanie dbają też coraz bardziej o to, by ich dziatwa się oświecała. Do wsi Mizunia n. p. należy przysiołek Pszenicznik. Przysiołek ten przyczynia się według ustawy datkiem pieniężnym do utrzymania szkoły mizuńskiej, ale jako zbyt odległy od Mizunia, nie może korzystać z nauki szkolnej. I oto w roku bieżącym zgodzili sobie mieszkańcy przysiołka nauczyciela, obznajomionego także z pszczelnictwem i opłacają go z własnych funduszów.

Emigranci żydowscy. Z Rosyi coraz bardziej wybierają się Żydzi i jadą do Ameryki przez Galicyę. Namiestnictwo poczyniło stosowne zarządzenie, aby niektórzy wychodźcy żydowscy, nie posiadający potrzebnych środków do życia, nie osiedlali się po drodze w Galicyi i nie stali sie dla niej ciężarem.

ROZMAITOŚCI.

Roczny zbiór kartofli. Urzędowe angielskie spisy podają roczny zbiór kartofli w całym świecie, jak następuje: Niemcy sprzątają najwięcej ze wszystkich krajów kartofli, bo 117 i pół milionów cetnarów metrycznych, to jest po 100 kilo ważących. Francya 56 i pół milionów cetnarów takichże, Austrya 37 i pół milionów cetnarów, Rosya 55 milion,, Stany zjednoczone w Ameryce 23 i pół milionów. Irlandya 10 milion. Anglia 13 milion. Belgia 10 milion. Szwecya 8 milion. Holandya 7 milion. Włochy 3 i pół miliona. Norwegia 3 milion. Dania 2 i pół miliona. Portugalia i Australia, każda po półtora miliona cetnarów merrycznych. Hiszpania zaś tylko jeden milion takichże cetnarów.

Dodawszy to razem utworzy nam się ogromna liczba milionów cetnarów metrycznych kartofli, jakie ludzie corocznie na jesieni zbierają na swoje wyżywienie przez zimę i wiosnę, lubo tu jeszcze nie wszystkie kraje wymienione są, które uprawiają kartofle, jak: Szwajcarya, Serbia, itd. Główna uprawa kartofli jak to widzimy z powyższego wykazu, odbywa się w Europie północnej i środkowej, a czem wiecej na południe, tem też i uprawa ich mniejsza, gdyż im klimat gorąco-suchy nie sprzyja.

Co dziwniejsza, że ta ogromna ilość kartofli, jaka się obecnie na jesieni zbiera, pochodzi cała od kilku kartofli, które admirał Drake znalazłszy dziko rosnące w Ameryce, przywiózł je do Anglii i kazał w swym ogrodzie zasadzić. Na jesieni pyta się ogrodnika, czy starannie pielęgnował kartofle, tak jak mu było polecone?

Jak najstaranniej odpowiada ogrodnik, ale to do niczego ta roślina. Próbowałem bowiem jej owoców, (to jest owych jabłuszek nasiennych) ale niegodziwego są smaku.

Kiedy tak, powiada admirał, to wyrwij krzaki tej niedobrej rośliny i za płot je wyrzuć, pocóż ją bowiem uprawiać, skoro nie daje pożytku.

Ogrodnik spełnił rozkaz, lecz wyrzuciwszy pierwszy krzak, mocno go to zastanowiło: że zasadził jeden kartofel a teraz na jego miejscu kilkanaście się znajduje.

Uśmiechnął się admirał i powiedział: Nowa ta roślina, którąś pielęgnował, wydaje pożytek nie z tych jabłuszek, które na jej czubku rosną, ale z tego co jest w ziemi.

Długie to jednak upłynęły lata zanim się ludzie przekonali o pożytku kartofli, i poczęli je obszernie uprawiać. Dopiero głód ludzi do tego zmusił, że poczęto się zajmować więcej tą rośliną, która jest istotnie błogosławieństwem boskiem dla świata.

W Polsce jak się zaczęły kartofle w uprawie szerzyć, nie ma temu jeszcze lat stu pięćdziesięciu, a najwięcej się zajmował ich rozpowszechnianiem ks. biskup Załuski.

We Francyi ledwie 120 lat temu jak uprawę ich tam szerzył Parmantier.

W Rosyi czterdzieści lat temu, kazał car Mikołaj batami siec tych chłopów moskiewskich, co niechcieli uprawiać kartofli które nazywali: „czertowymi jabłokami“ (dyabelskiemi jabłkami). Car rozkazał jednak, żeby corocznie pewna ilość kartofli zasadziła każda gmina, a dla dopilnowania tego rozkazu były na jesieni wysyłane oddziały wojska, które niezastawszy gdzie zasadzonych kartofli, gromadziły gospodarzy z całej wsi i jednego po drugiem niemiłosiernie batami siekli. Były takie uparte, że wszyscy w nich gospodarze przez 25 lat na jesieni w skórę brali, a mimo to nie chcieli sadzić kartofli, powiadając że ich uprawa jest obrazą Boga, który je nie dla chrześcian przeznaczył, lecz dla Niemców, że to grzech ciężki sadzić te dyabelskie jabłka, którego Bóg nigdy nie odpuści. Dziś jednak już się u Moskali kartofle upowszechniły, ale nie sadzą ich tyle, co my teraz.

Pokazuje się jak to trudno wszędzie choćby najpożyteczniejszą nowość upowszechnić między gospodarzami.

Kalendarz „Macierzy Polskiej“ na rok 1886 w Administracyi „Niedzieli“ jest do sprzedania po cenie do połowy zniżonej 25 ct. za egzemplarz. Za taką cenę mając na względzie, że od każdego egzemplarza płaci się stempel 6 ct. i porto 5 ct., pewno niktby nie był w stanie sprzedać bez straty. To też „Macierz Polska“ oddaje go za połowę ceny naszym prenumeratorom. A nie myślcie, żeby ten kalendarz gorszy był i mniejszy od innych — przeciwnie zawiera w sobie wszystko, co gospodarza wiejskie go może interesować. Prócz kalendarza ma prze-

pisy pocztowe, spis urzędów pocztowych w całej Galicyi, przepisy i taryfę dla telegrafów, skalę opłaty stempli, tabele obliczania procentów, termina losowania różnych papierów — taryfy porównawcze miar i wag, taryfę opłaty konsumcyjnej we Lwowie, spis różnych urzędów, spis ulic we Lwowie, adwokatów, notaryuszy i różnych lekarzy. Dalej są rozkłady jazdy wszystkich kolei galicyjskich z ceną jazdy, spis jarmarków i należytości stemplowych. W części literackiej są powieści: Krzyż ze śniegu, Zemsta Grzegorza, Chłop bohater — Opis życia Kazimierza Brodzińskiego, Trzy reguły o pożyciu z ludźmi, O ustaleniu koryt rzecznych, Bodajto czystość, Jak wychować zdrowe dzieci, Uprawa koniczyny, Tępienie kanianki i ostów, Tuzin sekretów gospodarskich i trochę anegdot. — Czy to mało za 25 centów! Kto więc może niech kalendarz kupi a nie będzie żałował. Dla oszczędzenia kosztów przesyłki pieniędzy na ten kalendarz, najlepiej przesyłać je razem z prenumeratą na „Niedzielę“ na r. 1886.

Z Poznańskiego piszą o następującym wypadku: RządcaW. we wsi G. posiadał bardzo ładną wyżlicę. Gdy miała młode, jedno z szczeniąt darował swemu przyjacielowi we wsi G. szczenię miało wówczas 7 tygodni. Ow przyjaciel trzymał szczeniaka w zamknięciu w oborze, ale po tygodniu psiak zginął. Nadaremno przeszukano całą oborę, nie znaleziono w niej nic, prócz wielkiej jamy wykopanej pod fundamentem.

Wkrótce potem rządca W. spostrzegł na podwórzu przy swojej wyżlicy kręcącego się psiaka, tego samego, którego podarował swemu przyjacielowi. Nikt nie umiał mu powiedzieć, kąd się psiak wziął napowrót, dopiero od stróża nocnego dowiedział się, że w poprzedniej nocy wyżlica jeszcze z jednym dużym psem dominialnym przyniosła go w paszczy.

Oba te psy pobiegły nocą prawie o milę drogi, wykopały ową jamę pod oborą i wydobyły z niej psiaka.

Taki jest instynkt wyżlicy do swego pomiotu, czasami większy, aniżeli niejednej matki do swego dziecka.

Wytępienie szczurów. Skoro gdzie w zabudowaniach rozmnożąsię za nadto szczury, nie należy poprzestawać na użyciu jednego środka ich wytępienia, ale jednocześnie wypada ich więcej używać, ponieważ te zwierzęta są ostrożne, i jeżeli się tylko para lub kilku z nich ochwyta w pułapkę lub zdechnie, inne unikają tego, co im śmierć sprawić może. Zapewne, że trucizna byłaby najlepsza, ale jest to niebezpieczne jej użycie. Pamiętam w jednym browarze warszawskim tak się rozmnożyły szczury, że już z niemi rady dać sobie nie można było, i dla tego trzeba było uciec się do jednego radykalnego środka. Użyto więc ciasta arszenikiem zaprawionego, które na wieczór w browarze rozłożono, a nazajutrz zebrano ośm koszyków nieżywych szczurów.

Dobre są także przeciw szczurom psy ratlerami zwane, które tu często w Galicyi spotkać można. Psy takie namiętność mają do polowania na te szkodniki, a są przytem bardzo zręczne. Koty mało już pomagają, gdy się szczury zbyt gdzie rozmnożą.

Dobre jest także stawianie proszku z niegaszonego wapna pomieszanego pół na pół z utłuczonym cukrem, na który szczury są bardzo łakome. Wapno, połączywszy się z wilgocią żołądka zabija od razu szkodniki, któremu nawet dobrze ułatwić koniec przez postawienie wody na miseczce, aby mógł się napić, gdy dozna palenia.

Skutkuje też gąbka pokrajana w kawałki jak fasola wielkie, i po umoczeniu w ciaście usmarzona w tłuszczu. Szczury od tego zdychają szybko, gdyż gąbki strawić nie mogą, a ta pęcznieje od płynów i przez to je zabija.

Znaczenie szarady z nru 43 „Niedzieli“: Szabasy.

Nazwa zboża	Lwów				Kraków			
	za 100 Kilo							
	od		do		od		do	
	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.
Pszenica biała		—	—	—	7	15	7	25
Pszenica żółta	6	50	7	35	—	—	—	—
Pszenica czerwona					7	50	8	25
Żyto	5	25	6	—	6	35	6	40
Jęczmień	5	25	7	—	6	20	6	50
Owies	5	25	5	75	3	65	3	75
Kukurudza	—	—	—	—	—	—	—	—
Groch	6	—	9	—	9	—	10	—
Tatarka	—	—	7	25	7	—	7	50
Proso	—	—	—	—	6	25	7	—
Koniczyna czerwona	—	—	—	—	—	—	—	—
Koniczyna biała	—	—	—	—	—	—	—	—

6% Listy Banku włość. za 100 żądają 59 dają 57 zł.
5% Listy Banku włość. za 100 zł. żądają 56 zł dają 53. zł..
W handlu zbożowym brak ruchu, ceny spadają.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Albert Wilczyński. Z Drukarni Ludowej we Lwowie.